Nr. 15. 1860. 7. Kwietnia.

WARUNKI PRENUMERATY W KRAJU: Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.

DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO: Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA: Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.

Listy przyjmują się frankowane. Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

Rolnictwo i Przemysł.

XIV.

Każdy projekt choćby najlepszy nie jest ciałem stałem ani nawet płynnem, ale należy do *gazów*. Jest on lotnym, rozprężliwym, pod zmysły nie podpadającym, chociaż działa na mózg a czasem na serce i cuci z omdlenia, lub téż wprawia w sen i odurzenie. — Czyli moje projekta o banku rolniczym piérwszy lub drugi skutek na czytelnikach wywarły? — tego nie wiém; lecz sądząc po ogólném kapitalistów usposobieniu, zdaje mi się, iż są pod wpływem chloroformu. — Obudząż się oni kiedy, czy się nie obudzą?... Nikt tego nie zgadnie... Ale ja myślę, iż tylko rzekomo oczy przymrużyli, i można o nich powiedzieć, że *„nie każdy śpi co chrapi.“* Może wygodniéj zamknąć oczy na ogólną krajową nędzę, jak widząc ją, nie wspomódz,... ale czy ten fortel na długo skuteczny?... czas pokaże! Tłómaczą się niektórzy, iż „nie ufają i nie mają wiary w bank rolniczy.“ To my dobrze wiémy iż nie wierzą, bo jeśli między apostołami Zbawiciela był na dwunastu jeden Tomasz, który się chciał o niezaprzeczalnéj prawdzie zmysłowo przekonać, to dzisiaj przy każdéj prawdzie stoi dwunastu Tomaszów, których żadne dowody nie przekonają, a chociażby się nawet dotykali ran kraju, to sobie powiedzą *„Sensus nos falunt“* „zmysły nas zwodzą,“ i odejdą spokojnie a zasną błogo i nie uczują wyrzutów sumienia. — Tak się to już wybornie dusze zahartowały na widok cudzéj boleści!.. Trzeba przyznać, że w tém znaczny robimy postęp, i idąc coraz daléj po téj drodze zobojętnienia, staniemy na stopniu negacyjnéj doskonałości, do któréj przyszli grubarze, którzy z chłodném sercem grzebią ciała przyjaciół, tak, jak gdyby w dół sypali ziemniaki, wtenczas nawet gdy rodzina zmarłego w rozpaczy, łzami grób jego polewa. — Ten stan chłodu jest u nas sztucznym i nie wypływa z naturalnego plemion słowiańskich usposobienia, ale jest importowanym z Anglii przez nielicznych apostołów źle pojętego konserwatyzmu. — Polak z natury jest dobrodusznym, sercowym, miłosiernym i łatwowiernym. — Wpływ francuzki rozgrzał w nim wyobraźnią, a pomięszany z ideami zeszłowiecznéj socyalnéj zawieruchy, rozstroił w nim zgodę serca z głową, i społeczeństwo do stanu irrytacyi nerwowéj doprowadził. — Była to gorączka przy któréj trafiało się u wielu majaczenie, ale ta choroba nie była na śmierć, tylko na krytyczne przejście do innego towarzyskiego porządku. — Dzisiaj atoli anglomanija mrożąca krew i ducha, doprowadza niezawodnie serca nasze do petryfikacyi, a przecież mimo tego, rozumu angielskiego nas nie nauczy, lecz utworzy jakieś potworki, które zalety przyrodzone utraciwszy, importowanych nie nabędą, i zamiast zachowania plemiennéj giętkości uczucia, skołkowacieją w śmiesznéj sztywności, tak, że już przyszłego pokolenia nie poznają matki, które ich rodziły.

Ten rodzaj zimnego splenu nietylko ostudza serca, ale rozrywa wszelką towarzyską spojność. A na jakąż to mannę oczekujemy wśród puszczy, iż się do wspólnéj a porządnéj nie zabieramy pracy, i nie skupiamy sił i kapitałów do ratowania się z grożącego nam ubóstwa?... Czyliż myślimy, że epidemija nędzy oszczędzi kutych z lodu rycerzy, którzy się puklerzem angielskiego obyczaju zasłaniają? — Nie zaiste, *„przepaść wywołuje przepaść,“* a nędza uboższych pociągnie za sobą nędzę bogatszych, bo społeczeństwo to łańcuch, w którym się wszystkie razem trzymają ogniwa, czy złote, srebrne lub żelazne, a przy końcu tego łańcucha zawisła kotwica, która statek cały do bezpiecznego przytwierdza brzegu. Którekolwiek więc ogniwo pęknie, statek roztrąca się o skały lub w bezdnie zanuża. — Tak będzie z ogólném kraju bogactwem, tak będzie z rolnictwem i przemysłem, jeśli nie poczujemy w sobie obowiązku wspierania ich połączonemi siłami i krajowemi instytucyami, które są jak filary sklepienia w każdym społecznym gmachu.

Taką jedną podpórkę wystruganą z kruchéj trzciny chciałem i ja przysporzyć krajowi przez założenie Domu Kommissowego w Krakowie. Zdawało mi się, iż gazem projektów dość już nakarmiłem współrodaków, aby się należało coś stałego i pożywniejszego im ofiarować. — Utworzyłem więc biuro rolniczo-przemysłowe i wniosłem do niego to co posiadam, to jest pracę i stósunki, nikomu się o żadną pomoc nie uprzykrzając. — Nie mogę się dotąd żalić aby mi się dobrze nie powodziło, ale też

na próżno zwodziłbym kraj wielkiemi rezultatami początkowych moich usiłowań. — Jest to dopiéro zarodek ale nie żadna żyjąca i dzielna istota. — Może się rozwinąć w olbrzyma, a może też nie przeżyć lat niemowlęcych, bo i najlepszy organizm niszczeje bez pożywienia, a głodowéj nie wytrzyma próby. — Nie sądzę jednak wcale, aby do tak smutnéj przyszło ostateczności. Doświadczyłem, iż w przedsięwzięciach mam szczęśliwą rękę, bo wprawioną do wytrwałéj pracy. — Ufam przeto Opatrzności, iż się ten zakład rozwinie, i ufam trafnéj myśli, która mnie do założenia tego domu natchnęła. — Jednak czemu zaufać nie mogę, to zdrowiu mojemu i ciężarowi lat, które wśród kłopotliwego życia przewiódłem. — Boję się więc o moj zakład tak jak się troszczy ojciec w podeszłym wieku o wychowanie i los najmłodszego dziecięcia, które bez miana i wiana żyje tylko i rośnie zarobkiem dziennym rodzica. — Dla tego chętniebym mu zawczasu chciał obmyślić opiekuna, a nawet oddałbym dziecko moje krajowi za przybranego syna, gdyby kraj chciał mu publiczne dać przeznaczenie. — Że jednak taka adopcya większym ulega trudnościom, przeto zrobiłbym nawet prywatnéj a bogatszéj odemnie współce zlewek praw i stósunków moich pod nader łagodnemi warunkami (gdyby się taka współka znalazła lub utworzyć chciała). — Nie przypisuję sobie prawa do zaufania współobywateli, a wpraszać się do niego ani kiedykolwiek umiałem ani mam zamiaru. — Sojusznikami w każdém mojém przedsięwzięciu była ciężka osobista praca, małe zasoby, a nieograniczony za granicą kredyt, zyskany stałemi i przyjaznemi ze światem przemysłowym stósunkami. — Nie kuszę więc i dzisiaj nikogo w kraju do bezwzględnego zaufania; a wdzięcznym będąc tym z moich przyjaciół, którzy mi go oddają, usprawiedliwiam wszystkich bez wyjątku którzy mi go odmówili lub nadal odmówią. — Za rzeczbym więc słuszną uważał gdyby bogatsza współka tworząc się w Krakowie postawiła na czele zakładu rolniczo-przemysłowego, człowieka wedle swego wyboru i dającego jéj większe odemnie rękojmije majątku, zdolności, młodości i zdrowia. Za rzecz zupełnie słuszną uważałbym, gdyby współka na większe rozmiary rzecz rozpoczynając, dobierała do wzrostu téj instytucyi, odpowiedniego figuranta, ale równiebym nieroztropném być sądził, gdyby z organizacyi już dzisiaj w domu moim zaprowadzonéj nie korzystała i stósunków moich nie nabyła; tych bowiem żadne bogactwo nie da, a przyjaźni oraz zaufania za pieniądze się nie nabywa. — Otóż szczérze i serdecznie wynurzając się z moich wewnętrznych myśli, oświadczam, iż chętnie i bez żalu i zazdrości stanowiska jakie w pośrednictwie między rolnictwem a przemysłem zająłem każdemu majętniejszemu, zdolniejszemu i silniejszemu odstąpię; wszystkim owszem w téj pracy dopomogę i objaśnię, a cieszyć się będę, iż pod ręką innego a troskliwszego ogrodnika, drzewko które zasadziłem, bogate dla kraju i dla przedsiębiorstwa wyda owoce. — Niechaj się więc teraz kapitaliści i przemysłowcy namyślają!... Mają rzecz gotową i rozwiniętą (o ile się dało) w najdrobniejszych szczegółach. Wniosą oni tylko do organizmu trzecią siłę któréj nie posiadam, to jest siłę kapitałów, a niezawodnie krajowi i sobie samym nadspodziewanych przysporzą korzyści. — Ja zaś powrócę znowu do prac moich ludowéj literatury, która na stare lata zajmie mi krótkie już zapewne chwile, jakie usłudze publicznéj poświęcić mogę. — Jeżeli wszakże mimo téj gotowości do ustąpienia i zlewku praw moich, nikt pracy przezemnie zaczętéj nie podejmie, przeto najsolenniéj oświadczam, iż wytrwam w przedsięwzięciu i żadną się trudnością nie zrażę. — Wytrwam czy z pomocą, czy téż bez pomocy ludzkiéj, bo mam przed sobą tak wielką rozmaitość produktów krajowych do exportacyi za granicę korzystnych, że bez wyłącznego opierania się na zbożowym handlu, jeszcze szeroką przemysłową objąć mogę skalę. — Zdaje mi się, iż po tym jasnym a szczerym rzeczy wykładzie, stanąłem ze współobywatelami mojemi na czysto, a na takiém stanowisku zawsze z niemi stać pragnę. Uważam Dom Kommissowy w Krakowie za **niezbędny i konieczny**, ale siebie wcale w nim nie uważam za figurę niezbędną. — Czuję owszem, iż jestem tylko od biédy, i że dużo korzystniéj przez kogokolwiekbądź mógłbym być zastąpionym. — Pragnę, aby się ten zastępca corychléj znalazł, wskazałbym nawet zdolnych kandydatów. Zemną więc sprawa łatwa, ale nie łatwa jest z krajem, który cierpi na obojętności z jaką wystudzone serca są dotąd dla jego kalectwa i ubóstwa. — Z nim więc niechaj się pogodzą ci, którzyby mu ratunek i wsparcie przynieść mogli, a ta szlachetna zgoda, stanie się pierwszym i zasadniczym punktem wszelkiéj zemną umowy.

Tutaj kończymy ciąg artykułów wstępnych w piśmie naszym umieszczonych, odtąd zaś pragniemy się zajmować praktycznym przeglądem rozmaitych źródeł bogactwa i przemysłu krajowego, a razem wskazywać punkta, w którychby się ten przemysł mógł z korzyściąześrodkować.

W. Wieloglowski.

Korespondencya z kraju.

Tęskno nam było, a tęskno zapewne i Publiczności czytającéj nasze pismo, że przy naszém domowém „*Ognisku*“ już od parę tygodni nie zasiadł interesujący i światły korespondent, którego opowiadania o dawnych i lepszych obyczajach tak nam są pożądane i miłe. Jam go dostrzegł po dwakroć niosącego do nas dobroczynne łuczywo, ale były to za nadto żywiczne szczepy, abyśmy je bez obawy kłaść mogli do *Ogniska*, które ogrzewa

domek nasz strzechą słomianą pokryty. — Dzisiaj przynosi nam Szanowny a ulubiony współpracownik wiązankę świeżych latorośli jakby gałązek palmowych na kwietnią niedzielę. Bóg mu zapłać za ten dar, który wszakże nie spalimy w *Ognisku*, ale starym polskim obyczajem zatkniemy u źwierciadła prawdy, nad kominem, a da nam to powód do niejednéj przy *Ognisku* pogawędy i rozbioru ważnéj kwestyi, którą praca naszego korespondenta podniosła.

Kraków dnia 30 marca 1860.

WIADOMOŚĆ

o dawnym stanie szkółek włościańskich w Galicyi.

Gdyby ktoś w Australiach znalazł się tak ciekawy iżby chciał przeglądać stare galicyjskie cyrkularze które w archiwach gminy spoczywają, i wyczytał z nich, że jeszcze za panowania sławnej pamięci monarchy cesarza Józefa wyszedł patent nakazujący budowanie szkółek dla ludu wiejskiego, oraz wystawienie szpichrzów na z sypywanie pewnéj części zboża przez włościan w jesieni, a zapomaganie potrzebujących w czasie przednowku; następnie urządzenia podziału pastwisk na stósowne części, aby te nie naraz lecz po kolei wypasane były, przytém wyłączenie nierogacizny i gęsi pastwiska niszczących, i inne rzeczy pożyteczne: sądziłby ten antipod podług tych rozporządzeń że nasze pospólstwo równa się w oświécie i przemyśle najpierwszym ludom Europy, — i wzięłaby go chęć dla nauczenia się może jakich spodziewanych wynalazków przybyć do Galicyi. — Przybywszy i przekonawszy się że tu jest wszystko wcale inaczéj niż tam napisano było, pytałby się jeszcze ciekawiéj, dlaczego pismo od czynu tak się różni?.. Na to odebrałby od kogo świadomego téj przyczyny taką niemal odpowiedź — „mój panie „antipodzie! żałuję bardzo twojéj tak dalekiéj fatygi, „straty czasu i atłasu ale sam sobie winę przypisz, że „albo nieumiesz czytać po europejsku alboś nieuważnie „czytał, bo tam stoi wyraźnie jak wół, i to czarno „na białém, po niemiecku na prawéj a po polsku na „lewéj kolumnie, że dominia mają swoje gromady zniewalać tak do posyłania dzieci do szkółek, jak składania zboża do z sypek gromadzkich i do tego wszystkiego co rząd postanowił, ale — ale (ohne Zwang) „*bez przymusu.* Że zaś u nas jak zapewne i u was, „osłami nigdzie nie zajedzie bez bicza, to też nie zrobiliśmy jazdy naprzód — inni nas tymczasem prześcignęli i śmieją się z naszych pociągów i z nas woźniców.“

Budowle szkółek i szpichrzów bez pomocy gromadzkiéj i bez przymusu uskuteczniliśmy, i w części uposażyli, — wszakże z strony gromady ani do zaopatrzenia szpichrzów w zapasy, ani do zaludnienia uczniami szkółek, mimo zachęcania dworów i napominania plebanów przyjść skutecznie jakby należało, nie mogło; bo ledwie na sto domów $^5/_{00}$ chłopców na kurs tylko zimowy do szkółek przychodziło, a co do szpichlerzy te zawsze pustkami stały — ostatniéj potrzebie zaradzać musiały nasze dworskie szpichlerze, ale zaludniać szkółki przy najlepszych chęciach niemogliśmy. Widząc takie przykłady, inne mniéj pospieszne dominia zaniechały stawiać budynków do żadnego celu nie służących.

Teraz więc gdy szanowni pp. filantropowie z własnego popędu zabiéracie się do renowacyi upadłego dzieła ludzkości; obaczmy czy przy teraźniejszéj niezawisłości dostojnych mniejszych posiadaczy, (chciałem mówić obywateli) i nurtującéj w nich nieufności ku dawnym panom, będziecie mogli spełnić wasze spaniałomyslne zamiary?.. I czy środki na dawnym systemie oparte, *ohne Zwang* do ich oświaty posłużyć mogą?

Wiemy że bogactwo włościanina rolnika stanowią dzieci, bo im więcéj ma rąk do pracy a zwłaszcza bezpłatnych i nie leniwie jak za pańskie pracujących, tém rola lepiéj uprawna obfitszy plon wydaje, a wszystko w swoim czasie zrobione, od szkody i zepsucia ochronione, darzy się i chojnie jego pracę wynagradza. Zważmy więc że przez 8—9 miesięcy włościanin tych rąk, większych i mniejszych codziennie potrzebuje i ledwie przez trzy zimowe miesiące może się bez rąk cepom podołać nie mogących (lub z uszczerbkiem przędziwa) obejść — ale jeżeli jest jesień zbyt słotna, zima zbyt mroźna i zawiejna, a chałupy w dużéj wsi i innych do téj parafii należących od szkółki w większéj części odległe, dnie bardzo krótkie, na chodzenie tam i na powrót dwukrotne ledwie wystarczające, mało czasu daje ta pora do pracowania z każdym uczniem jakby tego pożytek wymagał, a tym mniéj że ten czas krótki nauczyciel świecki z nauczycielem duchownym, jeszcze więcéj dla oświécenia tego ludu potrzebnym podzielać musi. Zważmy przy tem jak prosty wiejski chłopiec z nierozwiniętém pojęciem, nie wprawny do słuchania z uwagą, niepojmujący niektórych wyrazów mowy, powszechnie w książkach i wykładach naukowych używanéj, małą tylko korzyść ze swego, krótkiego i chwilowego uczęszczania odnosi, a mieszkając w domu rodziców zaciera w pamięci te słabe wrażenia mocniejszemi i wcale przeciwnemi moralności przykładami *swarów, obelg, przekleństw, baśni o czarach, historyi o śmiałych i zręcznych złodziejstwach*, a cóż dopiero jeżeli młodzież z rodzicami w święto przebywa w karczmach; tam się dopiéro nasłucha i nauczy rozpustnych mów piosnek, napatrzy pijatyk i bijatyk a widząc jak najsilniejszy parobek roztrąca i powala a czasem i krwawi swoich zapaśników, admiruje w nim tę siłę, i w duchu sposobi się na takiego napastnika i zuchwalca.

A skoro pierwsza jaskółka zapowie początek wiosny i pastwiska młodą zielonością się pokryją, już następują wakacyje, a uczniowie bez *świadectwa maturitatis*

przestają uczęszczać (często niepowrotnie) do szkółki. Sami nawet panicze organistowscy spieszą do ścielankowych zatrudnień, paść rogate i nierogate boskie stworzenie. Rozlegają się po górach melancholiczne wierzbowe fujarki, wszystko tchnie wesołością a najbardziéj bosi studenci, że nie idą do szkoły i że ich nauczyciel nie targa za uszy. Aleć do tego zawodu otrzymują od rodziców potrzebne nauki moralne n. p. „jeżeli będzież widział że się na błoniu krowy nie napasły, to „popaś ich na cudzéj łące a najlepiéj na dworskiej, „albo w pędź je do zboża, a patrz żeby ich polowy „nie zajął“ Zaś w żniwnéj porze inna instrukcya daje się w téj treści „jeżeli blisko pasionku stoją półkopki „na cudzém polu, to po drodze wracając do chałupy „przywlecz snopek żyta na placki albo przenicy na „kluski, bo to nie grzech byle cię nikt nie złapał“ —Też same instrukcye służą w swoim czasie do podbierania cudzych ziemniaków lub rzepy, z tą zwyczajną absolucyą że grzéch nie idzie do gęby tylko z gęby. — Czyliż można się spodziewać po tak krótkich i przerywanych naukach i po następnych złych przykładach, jakiegokolwiek nie mówię już oświecenia, lecz mówiąc po młynarsku ożubrowania z dzikiéj łupiny?.. Wszakże po kilku zimowych kursach, po naukach zapominanych i odnawianych, ledwie się chłopiec czytać nauczy, ale pisać nie podobna.

Graniczyłem przez lat 30, z wsią *Wolą R.* bardzo rozległą i ludną, gdzie była szkółka parafialna od pół wieku założona, przy kościele i plebanii, nie widziałem tam mężczyzn modlących się na książkach oprócz kilku kobiét, ale doświadczyłem przykładnéj pobożności i miłości bliźniego od tych sąsiadów, gdy mnie w pewnym danym czasie tak zrabowali, jak na patentowanych morskich piratów przystało. Aleź odstąpiłem od materyi więc przepraszam za to długie opowiadanie, bo mi się pomajaczyło w głowie że jestem powieścio-pisarzem, i w saméj rzeczy mam natchnienie do napisania sześcio-tomowego dzieła lub dramatu o sześciu aktach z prologiem i epilogiem, o moich byłych zaściankowych sąsiadach którzy mnie tak serdecznie z obowiązali.— Wszakże nie będąc ani czynnym ani honorowym członkiem tego szanownego towarzystwa a co większa niemając do tego namaszczenia, nie chce im stawać na drodze *żeby mnie jaki sztraszny Zoilus za poły nie złapał* jak tu widzę na Nrze 25 dziennika illustrowanego warszawskiego, bo się to nie tylko poetom trafia, a powieściarzy łatwiéj złapać niż poetów na pegazie. Przychodzę więc do porządku.

Wniosek.

Dla większego pożytku z szkółek wiejskich byłoby jak mniemam rzeczą pożądaną aby zamiast oglądania się na dobrowolne a chwilowe i leniwe uczęszczanie uczniów, utrzymywać raczéj kilku chłopców siérot pod opieką władzy miejscowéj będących, na stancyi i wikcie, jak to bywa po części w ochronkach; nad którymi by nauczyciele mieli ciągle dozór i mogli dłużéj z niemi pracować umysłowo, wpajać w nich dobre obyczaje, ochędóstwo, aby ci będąc tym sposobem prędzéj od innych czasowo przychodzących uzdolnieni, mogli być w pewnym czasie instruktorami nowo poczynających, jest to bowiem w przyrodzeniu młodości, chlubić się z swojéj wiedzy i nauczać nieświadomych swoich rówieśników, przez co i sami lepiéj się doskonalą. Nie jest to nowy system ale dotąd po szkółkach wiejskich niepraktykowany. *)

Tacy wychowańcy niebędąc odrywani od nauk do zatrudnień wiejskich od wiosny do późnéj jesieni trwających, nabędą więcéj ukształcenia w jednym roku niżeli przychodzący na kurs tylko zimowy za lat trzy, a zdala trzymani od styczności z innemi chłopcami wiejskiemi, niebywając na karczemnych zabawach, nie mając w domu złych przykładów, szkolnemi naukami i służbą kościelną zatrudnieni, oświecając siebie i innych przez siebie, gdy przywykną do porządku, ochędostwa i pracy, w wolnych od nauk godzinach użyci dla praktyki gospodarskiéj, na gruncie plebańskim lub dworskim, do uczenia się w ogrodzie kultury jarzyn, sadzenia drzewek owocowych, szczepienia oczkowania dzierków, rzemiosł we wsi potrzebnych n. p. ciesielstwa, rymarstwa, bednarstwa, a gdyby można i tkactwa i t. d. a tak doszedłszy do stosownego wieku pożenieni i osiedleni na gruntach, staliby się mentorami swojéj wsi a wzorami dla postronnych. Niech tylko co kilka lat, kilku tak ukształconych wyjdzie że szkółki uczniów; niech ta koléj cztery lub pięć razy się powtorzy, już powstanie z takich rodziców nowe pokolenie pobożniejsze, obyczajniejsze i pracowitsze, z nich pójdzie zachęta dla innych upartych ojców rodzin do posyłania na czas dłuższy swoich chłopców do szkółki, widząc tak dotykalny pożytek, i do w spierania tak chwalebnéj instytucyi, wedle możności każdego.

Dla dziewcząt niepotrzeba konwiktów; z przyrodzenia pojętniejsze, nauczą się czasowem do szkółki chodzeniem czytać, reszty obowiązków domowych i robót kobiecych nauczą ich matki — W miasteczku do mojéj matki należącém niebyło szkółki a wszystkie kobiety modliły się z książek i w czasie Mszy ś. przesliczne śpiewy nabożne zawodziły—a jak były nabożne, w równéj mierze były pracowite, bo ponieważ ci małomieszczanie mieli obowiązek w czasie żniw odbywać dnie placowe sierpem, więc właśnie posyłali do téj roboty swoje dziewczęta i kobiety. Miło było patrzeć jak żywo, zręcznie i ochoczo szła robota, One składały przednią straż żniwną, za niemi ciągnęły hufce włościańskie i najemne a zawsze leniwe galicyjskie bandosy. Ci niemo-

*) Ta opieka ma moc znaglió małoletnich do nauk, a z pożytku z ich gruntów powinna wnosić za żywność, stosowny do możności dodatek do funduszu szkolnego, w naturze lub w pieniądzach.

gąc nastarczyć za awangardą posyłali je do wszystkich dja.... Te sternice przewodniczyły także okrężnemu (wyżynkom) niosąc wieńce strojne kaliną i kwiatami, nuciły pieśni pochwalne dla Pani domu, a potém zaproszona sąsiedzka młodzież dla przykładu i ochoty wybijała hołupce z pięknemi mieszczankami. O czasy patryarch lne! bodajbyście się naszym wnukom wróciły!

Co do wykładu nauk i wiadomości, życzyłbym nie wszechstronnych ani obszernych, lecz gruntownych, do życia włościańskiego zastósowanych, do poczciwéj pracy zachęcających, bo praca czyni ludzi cnotliwemi, a przemysł i handel jakkolwiek oświéca i prędzéj wzbogaca, lecz serce egoizmem zatwardza, uczy fałszu i podstępu, szkoda tém kazić proste obyczaje w dzieciach nie zepsutéj jeszcze natury. Nie trzeba przed ich oczami rozwijać zbytków, błyszczeć dostatkami i tém obudzać w nich zazdrości, która rozzarzona w gminie prostym, staje się bardzo niebezpieczną.

Te myśli moje pod zdanie ludzi światlejszych poddając, zatrzymuję w sobie to uprzedzenie, że lepiéj nie starać się o większą liczbę uczniów przez krótką porę z długiemi przerwami uczyć się mających, jak raczéj przez całorocznie nauki, dłuższym przeciągiem czasu po kilku uczniów najprzód teoretycznie, a potém praktycznie na gospodarzy wiejskich wykształcać. Takie tylko postępowanie zrodzi ziarno pożytku i ściągnie błogosławieństwo pokoleń na twórców zakładu i kierujących nim nauczycieli.

Widzę już te lepsze pokolenia w mojém marzeniu, bo oglądać je rzeczywiście wiek mi nie pozwoli, ani śmiem tego żądać. Oto dziś żyję tylko w **Ognisku** jak salamandra — istota bajeczna — bo téż i życie moje wkrótce stanie się bajką. Lecz nie uskarżam się na to.

Czy Bóg da długie czy krótkie lata,
Gdyś jest człowiekiem,
I gdy upłyną;
Godzina wiekiem,
Wiek jest godziną —
Śmierć je pospołu posiędzie,
I ten porządek trwać będzie,
Do końca świata.

Korespondencya z kraju.

Z pod Rohatyna z Brzeżańskiego 17 marca 1860.

Szanowny Redaktorze!

Gdy zapewne wielu braci zachodnich obwodów gromadzi się około twego „*Ogniska,*“ a ciepłem jego ogrzani, bogatszych oczekują z swéj pracy korzyści: — My tu jeszcze w tym oddalonym od was podgórskim zakątku, daremnie wyciągamy do was ręce, aby i nam się dało ogrzać jako tako około tego wspólnego dla nas bratniego zakładu. — Ale gdzież tam!.. Za wielka to niestety,... fizyczna dzieli nas od was przestrzeń, byśmy się zbliżyć już mogli!.. a przecież cieszyć się i spodziewać także mamy prawo, że kiedy w zamarłym od niedawna jeszcze całym narodowym ciele — dziś już u was silniejsze rolniczego przemysłu objawia się życie,.. to da Bóg, że i my pod wpływem tegoż samego ciepła, przebudzimy się także niebawem i starszych naszych dorośniemy braci. Teraz zaś, potym zda mi się *retoryczno-figurycznym* wstępie, przystępuję *ad rem!* —

Macie tam w Krakowie między innemi pożytecznemi zakładami wasz *Dom Kommissowy,* do którego jak w dym każdy już dziś wiejski czy miejski producent z owocem pracy swéj lub przemysłu udać się na śmiało może, nie potrzebując pukać jak się to dotąd w nagłéj potrzebie praktykowało (a u nas się po dziś jeszcze praktykuje) do izraelitów czyhających na przesadne korzyści. — Dla was tedy instytucya ta weszła w życie! Ale co my?.. to nie prędko jeszcze pokosztujemy tego tyle nas nęcącego owocu! bo i cóż z tego że może wszyscy tak jak i wy tam pojmujemy użyteczność takiego *Kommissowego Domu,* i na utworzenie onego możeby się i środki i dobre chęci zebrały? (boć i tu, chociaż pod zimniejszą strefą, biją w poczciwych piersiach serca prawe i zacne) — ale z kimże taki *Kommissowy Dom* w stósunek wejdzie? i jaką najbliższą drogą przesle produkta sobie powierzone na place zagranicznych targowisk, gdy od najbliższéj ztąd stacyi kolei żelaznéj, dzieli nas 20sto-milowa jeszcze przestrzeń. — A chociaż do Dniestru mamy tylko mil dwie, ale uregulowanie jego koryta i zaprowadzenie żeglugi, dotąd projektem jest dopiéro. Zawiązane wprawdzie w tym celu *Towarzystwo* przyrzeka nam równocześnie z doprowadzeniem *kolei* do Lwowa otworzyć i żeglugę na Dniestrze, mającą na celu połączenie kraju przez tę spławną rzekę z jednéj strony ze *Wschodem* — a z drugiéj osobném ramieniem *kolei* przeprowadzonym ze Lwowa do Czartoryi nad Dniestrem — z *Zachodem* czyli Europą!... i wtedy to dopiéro — jeżeli np. te piękne projekta nie rozbiją się, Podole nasze a i Podgórze Karpackie tutejsze, we wszelki surowy produkt bogate, wielkiego na cały handel krajowy nabrałyby znaczenia. Ale co dziś jeszcze, to pożądliwym tylko okiem spoglądać nam długo wypadnie, jak wy tam *złote runa* bez wyprawiania się samym na awanturnicze zamorskie peregrynacye zbierać na miejscu będziecie, kiedy my po staremu Bóg wié dokąd jeszcze tuczyć krwią naszą musimy różnych *brodatych Icków* i *Abrahamów,* pracą naszą spanoszonych!...

Za przykład tego posłuży to co tu przytoczę, iż od roku dopiéro stanąłem na czele bardzo pięknego ale tak opustoszałego i zaniedbanego majątku, tak iżby się zdawało że dopiéro co tędy przeszły hordy Tatarów,

do dziś atoli — lubo wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, przecież dzięki Bogu i usilnéj a zespolonéj pracy, oraz znacznym wkładom, nietylko cały wewnętrzny i zewnętrzny ekonomiczno-administracyjny system dźwignięty został z nieładu, ale i przeistoczony (o ile się to w tym krótkim czasie zrobić dało).

Lecz wieleż jeszcze zostaje do zrobienia?.. i gdzie tu pozbyć produkta w ziarnie i budulcu leśnym?.... Co z produkcyą leśną zrobić?... Czy wyciąć las na sągi, za które nikt na miejscu więcéj nad 1 zł. w. a. nie daje, chociaż rąbanie jednego sąga kosztuje 50 centów. — Chcąc je zaś odstawić o 8 mil ztąd do Lwowa, gdzieby otrzymać można 10-12 zł. w. a. za sąg, to poczciwe chłopki każą sobie nie gotówką opłacać, ale żądają 12 sągów darmo za odstawę *jednego!*... to jest 4 sągi za jednę furę!!!.... Tak samo ma się i z węglami których zapas chociaż znaczny już mamy, to sobie panowie kowale i fabrykanci lwowscy każą takowe dostawiać po 30 centów za korzec bez względu, że od wypalenia jednego korca płaci się 6 centów, a odstawa jednego wyniesie na 15 centów. — Wapno, cegła, gips, również na składach nam leżą — ale się o to wszystko nikt nie pyta, lub gdy się tylko jakie miejsce do pozbycia zjawi, już tam znalazł się usłużny liwerant żydek, który się całéj dostawy podjął.

Otóż jedno z drugim połączywszy, przekonać się Redaktorze możesz, że u nas skórka za wyprawę jeszcze się nie opłaci, chociaż dalibóg i rąk się nie opuszcza, i głowa często od myśli pęka!..... Według więc mego słabego zdania, a które pod sąd wasz podaję, byłoby wprawdzie najzbawienniejszym może środkiem dla naszych tu na wolą boską zostawionych gospodarstw, zakładanie obwodowych lub powiatowych *banków rolniczych*, ażeby módz o własnych siłach przetrwać owe kryzys finansowe przynajmniéj dopóty, dopóki kolèj żelazna i Dniestr nie połączy nas z wami i z resztą europejskiego handlu i przemysłu, a które ułatwiłoby nam dopiéro korzystne naszych bogactw pozbycie. — Ale gdzież u nas znowu szukać owych kapitalistów, do których serca i szkatuły tak serdecznie w swoim *Ognisku* Szanowny Redaktorze przemawiasz?. A chociażby się i znaleźli?.. to tak przycupnęli, i tak się od nas na uboczu trzymają, że ich do siebie i piernikiem nie zwabisz! Bądź co bądź jednak rzuciłem jako myśl przygotowawczą i zespolającą się pojęcia projekt w czasopiśmie *Przegląd polityczny* tworzenie się kółek kassynowych po małych okolicznych targowych miasteczkach, gdzie może jaki duch opiekujący się dobrem ziemi naszéj prędzéj i łatwiéj jak w dzisiejszym w tych stronach towarzyskim rozstrzeleniu natchnie umysły nasze, i popchnie nas do jakiegoś stanowczego a koniecznego czynu!?....

A. G.

Sér z maślanki.

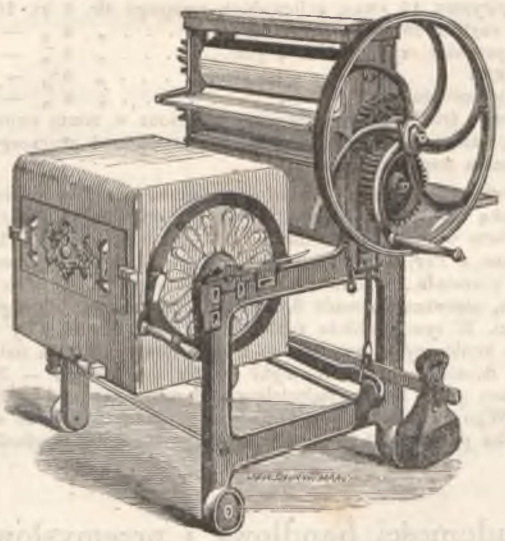
Maślanka zagotuje się i postawi spokojnie aż do ochłodnięcia, poczém wlewa się w worek z gęstego płótna ażeby serwatka odciekła. — Po miernym osoleniu i wymięszaniu dokładném całéj massy, dodaje się na każden funt sera, łyżkę araku albo koniaku, przerabia jeszcze raz dobrze i nadaje formę według upodobania, obsuszywszy sér taki na powietrzu obwija się go w szmaty maczane w zagrzanéj serwatce, poczém ułożywszy w naczyniu szczelnie nakrytém stawia się na cztéry dni w ciepłém miejscu przez co nabiera wybornego smaku.

PATENTOWANA PRALNIA

P. TOMASZA BRADFORD W MANCHESTER.

Jak daleko pragniemy nieść pomoc wszelkim ulepszeniom i ułatwieniu nawet domowego zarządu, raczą Szanowne Panie i Czytelniczki nasze ocenić, o których radzibyśmy nigdy nie zapominać ale dawać im oczywiste dowody naszego współczucia. Prosimy ich o przebaczenie że ośmielamy się wdawać w zreformowanie dotychczasowéj procedury prania. Nie podobna bowiem zaprzeczyć, ile to kłopotów spada zwykle na rządne gospodynie, w dnie praniu bielizny przeznaczone; ile uwijania się, krzątania a nareszcie narzekań ze strony domowéj służby szczególniéj praczek, którym dzień lub tydzień do prania przeznaczony jąk złowrogie widmo stoi przed oczyma. Ale nie tu jeszcze koniec kłopotów, bo często po odbyciu tego ciężkiego zadania, pokazuje się, że i Pani niezadowolona z bielizny, a praczek mozolna praca nie została pomyślnym uwieńczona skutkiem. Miniemy inne naturalne przeszkody, niepogodę, i częstokroć niezgrabność.

W handlu wyrobów żelaznych szczególniejszą uwagę pana Bradford zwróciły pralnie, z których każda im nowsza, tém lepsze dawała warunki, jednak wszystkie razem wzięte, nietylko nie odpowiadały wymagalnościom, ale natrafiały na surową krytykę praczek, które uporczywie obstawały przy dawnym zwyczaju, i twierdziły, iż snadniéj przedsięwzięcie to uskutecznić rękami, aniżeli machiną. Do wynalazków jednakże najpożyteczniejszych słusznie policzono pralnię, a pan Bradford przejęty tą myślą postanowił obeznać się praktycznie ze wszystkiemi szczegółami prania. Po kilku próbach dopiął celu, usunął zbyteczną komplikacyą a dodał i ulepszył potrzebne części. Że zaś można bez trudów prędzéj i lepiéj wykonać tę pracę, dowodzi to, że jego pralnia zjednała sobie powszechne wzięcie, z tego nawet względu, iż sposób użycia téj machiny jest nader prosty. Jest ośm gatunków téj machiny. Dołączamy drzeworyt Nru 2 jako najwięcéj odpowiedni potrzebom tutejszo-krajowym.



Pralnia ta opatrzona jest balią. W nią kładzie się bielizna i wléwa mydliny, przykrywa się szczelnie pokrywą, która także służy do zatrzymania pary, przezco oszczędza się znaczną ilość mydła, przy zwyczajném praniu zużywaną. Kurkiem wypuszcza się zbytnia woda, walcami zaś z drzewa figowego zrobionemi pierze się, wykręca i magluje bieliznę. Końce tych wałków są silnie ściągnięte obręczami i miedzią po kryte. Rynewką ścieka woda od walców do balii zapobiegając tworzeniu się mętów czyli tak zwanéj lury. Maglownica wysuwa się podczas mięcia i wykręcania. Stolik opadający służy do składania, a nareszcie cała pralnia jest osadzona na kółkach na których dziecko może ją z łatwością podług upodobania z miejsca na miejsce przesunąć.

Powyższa pralnia przeznaczona jest do użytku rodziny złożonéj z 8 osób. W niéj można prać i maglować obrusy największéj objętości jedną ręką. Pierze się od razu do 12 koszul lub odpowiednią liczbę innych sztuk. Ciśnienie na walce otrzymuje się za pomocą léwarów tak przyrządzonych, iż jedwabna chustka tak dobrze wyciśnięta zostanie jako i najgrubszy obrus. Ażeby się zaś guziczki któremi koszule i inna bielizna jest opatrzoną nie nadwerężały, okrywa się wierzchni walec flanelką— w którą guziczki wtłaczając się bez najmniejszego uszkodzenia pomiędzy walce przechodzą. Flanelkę tę dostaje się razem z pralnią. Zaręcza pan Bradford że taka pralnia opłaca się w 10 w 12 miesiącach — kosztuje zaś w Manchester ośm gwinei czyli zł. w. a. 117.

Inne numera stósunkowo są mniejsze i większe podług potrzeby. Dla publicznych zakładów, szpitali, hoteli itp. Zaleca się numer 4. Bliższych szczegółów jako też i poświadczeń tych upatentowanych pralni Dom Komisowy chętnie dostarczy.

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 4 Kwietnia 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 98 c.)

Pszenica biała za korzec od 9 zł. 36 cent. do 10 zł. 2 c. i do 10 zł. 70 c.

Pszenica żółta za korzec od 9 zł. 10 c. do 9 zł. 62 c. i do 10 zł. 2 cent.

Żyto za korzec od 7 zł. 28 cent. do 7 zł. 41 c. i do 7 zł. 70 c.

Jęczmień biały za korzec 5 zł. 72 cent. do 5 zł. 98 c i do 6 zł. 24 cent.

Jęczmień żółty za korzc od 5 zł. 33 c. do 5 zł. 72 cent.

Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 64 cent. do 3 zł. 80 cent.

Owies (szląski) za korzec od 3 zł. 80 cent. do 4 zł. 5 cent.

Groch za korzec od 6 zł. 50 c. do 6 zł. 89 c. i do 7 zł. 50 c.

Wyka za korzec od 5 zł. 98 c. do 6 zł. 50 c.

Tymoteusz za korzec od 33 zł. 15 c. do 35 zł.

Koniczna czerwona za korzec od 29 zł. 25 c. do 36 zł. i do 40 zł.

Koniczyna biała za korzec od 70 zł. do 78 zł. i do 88 zł.

Okowita za 100 kwart à 80% Tralles od 31 zł. 50 c. do 33 zł.

W zeszłym tygodniu ruch na targu wrocławskim nie był bardzo ożywiony, a za pszenicę nie dawano cen żądanych, piękne gatunki łatwo znalazły kupca. Za żyto w wybornych gatunkach osiągnięto wyższe ceny, na pośledniejsze tylko mniéj było pokupu. O piękny jęczmień bardziéj się dopytywano, pomimo tego ceny się nie zmieniły. Z owsem szło nieco leniwiéj, a kilka partyj sprzedano po niższych cenach. Co się tyczy koniczyny czerwonéj, obudziła się cokolwiek chęć do kupna, pomimo że co do ceny nie zaszła prawie żadna zmiana. O groch nie bardzo się dopytywano. W cenie okowity prawie się nic nie zmieniło.

Berlin 26 marca. ***Woły.*** Na targ dzisiejszy przypędzono znowu znaczną ilość bydła wszelkiego gatunku, lecz handel na naszym targowisku nie był ożywionym, świnie tylko odchodziły po wyższych cenach. — Od 20 do 26 marca było 760 wołów, 370 krów. Za 100 funtów mięsa w najlepszym gatunku płacono 12-14 talarów, za średnie 10-12 tal., za poślednie 8-10 tal. Świn 2750. Za 100 funtów wieprzowiny w najlepszym gatunku płacono 13-15 tal., za średni 12-13 tal. Przypędzono 1185 cieląt i 2800 skopów.

Wiedeń 27 marca. ***Woły.*** Na dzisiejszym targu było 1565 wołów z Węgier, 700 z Galicyi, a 432 z okolic Wiednia, z których zakupiono na potrzebę stolicy 1891 sztuk, na prowincye 658. Nie sprzedanych zostało 114 sztuk. Waga szacunkowa sztuki wynosiła 530-700 funtów. Cena w przecięcin za sztukę 117-160 zł. 50 cent., a za cetnar 22-24 zł. 50 cent. w. a.

Berlin 26 marca. ***Masło.*** W zeszłym tygodniu nie zaszła prawie żadna zmiana w cenie, a obrót nie był znaczny i ograniczał się tylko na potrzebę stolicy. — Płacono za 100 funtów cłowych masła Meklemburskiego 33 35 talarów, Pomerańskiego 29-31 tal., Królewieckiego 19-21 tal., Chełmińskiego 20-22 talarów, Szlaskiego 20-22 tal., Heskiego 28-30 talarów, Turińgskiego 24-26 tal., Weimarskiego 27-28 tal., Bawarskiego 22-26 tal., Westfalskiego 18-20 talarów. = Sadło od 18½ do 19½ talarów. Powidła od 8½ do 9½ t larów.

Berlin 24 marca. ***Wełna.*** W zeszłym tygodniu mieliśmy znowu ruch dość ożywiony i sprzedano do 2000 cetnarów Kupcy okazywali wielką chęć do kupna, ale cienkie gatunki które najwięcéj były żądane, nie znajdowały się na targu. Tranzakcye odbywały się po rozmaitych cenach i ofiarowano 50-80 talarów za cetnar. Kilka partyj polskiéj wełny odeszło po 61 i po 64 talarow.

Wiedeń 24 marca. ***Skóry.*** W tym tygodniu mieliśmy dość znaczny obrót i osiągnięto wyższe ceny. Za parę krowich skór płacono 22-30 złr., za parę wołowych skór 36-50 złr. Za 100 sztuk cielęcych skórek z głowami, ważących 230-260 funtów ofiarowano 100 do 105 zł. w. a. — Za 100 sztuk cielęcych skórek bez głów, ważących 180-200 funtów dawano 112-115 zł. w. a. — Za parę owczych skórek łacono 4-6 zł. w. a.

Wiedeń 24 marca ***Okowita*** W ostatnich czasach przywieziono do stolicy dużo znaczniéjsze partye okowity ze Siedmiogrodu, jak z okolic Aradu. W ogóle sprzedano do 300 wiader po części na potrzeby miejscowe, a po części spekulacye, i płacono po 56 centów za gradus z beczką. Do zawierania kontraktów na późniéjszą odstawę nie kwapili się kupcy, i nie chcieli ofiarować za gradus po 59 cent. z beczką, z warunkiem odebrania zakupionego towaru w Maju i Czerwcu.

Gdańsk 31 marca. Targi angielskie w upłynionym tygodniu bardzo były ożywione i ceny o dwa szylingi się podwyższyły, ku końcowi wszakże tygodnia ochota do kupna była mniejsza. Dowozy zagra-

nicznego ziarna nader były małe, krajowego zaś dużo było na targu. Z powodu wysokich żądań mało zrealizowano.

W Holandyi mało życia okazywało się na targach. Ziarno po cenie przeszło tygodniowéj znalazło kupców, wyższe żądania nie przyszły do skutku.

We Francyi przeszło tygodniowe ceny, bez zniżenia ani podwyższenia się utrzymały.

Na targach niemieckich ruch był znaczny i spekulanci chętnie zawierali kontrakta.

Obrót tygodniowy wynosił w Gdańsku: pszenicy 22,200 szefli, z tych 15,300 szefli ze spichrza, żyta 8700, na odstwę wiosenną 5400, jęczmienia 990, owsa 5100, grochu 1800.

Płacono *za szefel berliński wagi pruskiéj*:

Pszenicę od 2 tal. 14 srb. 2 fen. do 2 tal. 24 srb. 2 fen.
Żyto od 1 tal. 23 srb. do 1 tal. 24 srb. 5 fen.
Jęczmień od 1 tal. 15 srb. do 1 tal. 25 srb.
Owsa od 28 srb. do 29 srb.
Grochu od 1 tal. 26 srb. do 2 tal. 2 srb.
Spirytusu dostawiono: 650 beczek, beczka 100 kw. 80 Tral 16½ tal.
Drzewa sprzedano: 1106 okrąglaków, kopa po 100 dukatów. 800 plonsonów w przecięciu po 20 kubików, kubik po 20 srb. 660 belek i murłatów po 1 tal. 7½ srebrników sztuka, 1000 belek i murłatów po 5 srebrników kubik.

Kursa zamian. Londyn 6, 17½. — Hamburg 150. — Amsterdam za 250 złr. 141½ talarów.

Aleksander Makowski & Comp.

DOM KOMMISSOWY.

Kraków Jeden z hurtownych domów w Paryżu, zażądał przez dom nasz kommissowy znacznego transportu szynek i wędlin p. Armułowicza massarza w Krakowie. Pospieszono przesłać smakoszom Francyi ten polski specyał, który jeśli wytrzyma konkursencyą miejscowym szynkom, stać się może ważną gałęzią krajowego przemysłu, pisze bowiem ów hurtownik, że próba ta posłuży mu do możebnego ustanowienia stałych stosunków i robienia znacznego obstalunku.

Wełna. Dom kommissowy otrzymał polecenie z Anglii od najpierwszych hurtownych na wełnę kupców Mallison & Morton, aby zajął się zakupnem wełny polskiéj, i takową pominąwszy pośrednie fabrykę nadsyłał. Dom kommissowy wszakże do tak znacznego przedsięwzięcia nie ma dostatecznych funduszów. — Obywatele którzyby lepszą ceną swéj wełny osi gnąć pragnęli i użyć w tém pośrednictwa domu kommissowego chcieli, mogą się u nas o bliższych tego przemysłu warunkach dowiedzieć.

Z Mołdawii do domu komissowego w Krakowie. Xiążę Aleksander Moruza, wielkie posiadłości w Mołdawii majacy, udał się do nas przez swego pełnomocnika o sprzedaż znacznych partyj wełny a razem owiec, niemniéj zboża spirytusu i innych produktów. Dom kommissowy zajął się go ąco tą sprawą z tak odległych stron mu powierzoną, a wdzięczny mu za to zaufanie odpowie mu w sposób najkorzystniejszy. — Dla wiadomości wszakże obywateli kraju naszego dołącza kommunikowane domowi kommissowemu ceny tameczne produktów:

Wiadro spirytusu 19 kwart galicyjskich mającego złr. 2 kr. 10 M. C.
Mierca, czyli 7 ćwierci galc. kukurydzy . . . „ 4 „ — „ „
„ psreuicy czyli 7 ćwierci galc. . . . . . . „ 8 „ — „ „
„ żyta dtto dtto . . . . . „ 3½ — „ „
„ jęczmienia dtto dtto . . . . . „ 2 „ — „ „

Jeżeli więc środki kommunikacyjne ułatwione w tamte strony będą, to tylko przemyślna praca potrafi nas wyratować od grożącego rolnictwu naszemu współzawodnictwa.

Kraków 3 kwietnia. Osoby które przez dom kommissowy zapisały chińską herbatę, odebrać ją w każdéj chwili mogą, albowiem nowe transporta w tych dniach nadeszły. — Naśioną również i latorośle sprowadzane z Paryża są jeszcze do ustąpienia o ile od zamówień część ich pozostała. — Luzerna i Reigras w wielkich ilościach jest do sprzedania, pierwsza po cenie fl. 3 kr. 14 za garniec, a drugi po 25 kr. za funt. W tym tygodniu znowu posłał dom kommissowy znaczne transporta koniczyny za granicę — a nowy transport żyta należącego do JWgo Stanisława Bar. Konopki wysyła do Berlina. — Najlepiéj odczyszczany groch i w najpiękniejszym ziarnie, odebrał dom kommissowy od Wgo Pawlikowskiego z Medyki — zakupił go zaś starozakonny Spira po 8 fl. 40 kr. i jak zwykle punktualnie wypłacił.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 3 kwietnia. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za mierzycę	5·23
żyto	„ „	3·51
jęczmień	„ „	2·77
owies	„ „	1·87½
ziemniaki	„ „	1·00
siano	„ centnar	1·00
słoma	„ „	0·68

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 5 kwietnia.		żadaja		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	350		344	
Ruble obrączkowe agio	„	10		8	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	75		74	
Srebro nowe	złr.	133		132	
Półimperyały rosyjskie	„	10	85	10	70
Napoleondory 20-fr.	„	10	65	10	50
Dukaty holenderskie ważne	„	6	16	6	10
Dukaty austryackie	„	6	28	6	18
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . .	„	86	—	85	—
Obligacye indem. z kupon.	„	73¼		72½	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	78½	—	77¼	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	102½	—	101	—
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	100½		100	

INSERATY.

KSIĘGARNIA
i Wydawnictwo dzieł katolickich, naukowych i rolniczych w KRAKOWIE,

ogłasza: iż **drugie wydanie**

FABIOLI

wyszło już z druku! — Aby się zaś to dzieło stać mogło przystepnem dla uboższych czytelników, cena jego ustanawia się:

Za egzemplarz na welinowym papierze złr. 1 c. 50 czyli złp. 6.

Za egzemplarz na ręcznym mniéj białym złr. 1 czyli złp. 4.

Kupujący znaczną ilość egzemplarzy za gotówkę, otrzymują nadspodziewany rabat.

W dalszym ciągu wydań dzieł tego rodzaju (powieści z pierwszych wieków chrześciaństwa) jest w druku powieść:

EMILIA-PAULA,

przez P. Dobreil. — Obejmuje ona panowanie Nerona. — Znawcy dają jéj pierwszeństwo nad **Fabiolą**. — Publiczność osądzi!..

Dzieło
TATRY W OBRAZACH
z 80 rycinami widoków Karpat,

wyjdzie w początkach kwietnia. — przedpłata na to dzieło po 5 złr. wal. austr., przedłuża się do 1go kwietnia 1860 r.

Książka do nabożeństwa

dla osób słabego wzroku **wielkim drukiem**, jest już ukończoną. — Oprawna kosztuje od 2 do 3 złr., nieoprawna 1 złr. wal. austr.

NOWE MSZAŁY MAŁE
in folio,

do mniejszych kościołów zastósowane. — Czarno oprawne w Brukseli, z Propriami i najnowszemi dodatkami sprzedaje ***Księgarnia Katolicka*** po 12 złr. wal. austr. — Sama oprawa tylchy niemal w kraju kosztowała. (36-3-3)

Przy nadchodzących siewach przypomina

DOM KOMMISSOWY
SZANOWNYM ROLNIKOM,

iż sprowadził z Berlina **zaprawę nawozową do bejcowania zboża** po cenie 4 fl. 30 kr. w. a. na korzec. Posiada również dom kommissowy sprowadzane z Paryża od p. Vilmorin Andrieux nasiona **kapust rozmaitych grochu pietruszki fryzowanéj i kwiatów.**

Wreszcie **POKOST** pana Dybowskiego (Glue Marine) chroniący od wilgoci jest do sprzedania. (39-1)

Jest do sprzedania w Dobrach JW. **Leona Hrabi Rzewuskiego**, a mianowicie w Folwarku Kocmyrzowskim w Okręgu Krakowskim w Powiecie Mogilskim niedaleko komory Baran położonym, czystéj rasy **Szwic**, lat **4** mający,

BUHAJ

okazały, mało puszczany, pochodzący z obory w Smierdzącéj JW. Wita hrabi Zielińskiego własnéj. Bliższa wiadomość na miejscu w Kocmyrzowie. (38-2-3)

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.

DODATEK.

PODRÓŻ DO WYSP W KANALE LA MANCHE.

(Dalszy ciąg).

Jakkolwiek ożeniony Samuel, w salonie bardzo dobrze umeblowanym, jako kupiec wcale przyzwoitą odgrywał rolę, to przecież początkowe wychowanie i trudny przechód z biédy do majątku, nie zatarte zostawiły ślady w niektórych zwyczajach i postępowaniu jego. Cieszył się nową suknią, dobrym obiadem, z rodzajem dumy poglądał po obiciu gustowném swego pomieszkania, pokazywał każdemu malowidła na tandecie kupione w odnowionych ramach, tłumacząc w sposób śmieszny co każdy obraz przedstawia, a zatrzymując zawsze łamaną polszczyznę, i z natury będąc jak tośmy widzieli, nie bardzo odważnym, z przerażeniem spoglądał na jeden przedstawiający jakąś bitwę, i powtarzał: Ja tego niechciał kupić, bo to strach co to oni tu strzelają i zabijają, ale trafił się tanio i fein ramy. Nigdy on nie wspominał o parenteli, jak wiele osób które przy pierwszém poznaniu drzewem genealogicznem wzniecićby chciały podziwienie i uszanowanie dla siebie słuchającego, nie zważając, że jakkolwiek przyjemnie liczyć w rodzie ludzi dobrze zasłużonych krajowi, prawdziwa zacność na usiłowaniach poczciwych i własnych zasługach polega.

Z innymi rodakami rzadko widywałem się, a z mieszkańcami różnych narodowości zupełnie się nie znałem, choć stósunki z niemi mogły być zawiązane zaraz po przybyciu mojém na wyspę. W pierwszych bowiem tygodniach odebrałem opieczętowane pismo w formie mandatu. Adres był do mnie, a nad nim wyrazy oznaczające zkąd pismo pochodzi. Oczom mojem niechciałem wierzyć, z przerażeniem po kilkakroć czytałem, ba sylabizowałem słowa, a zawsze to samo znaczenie w nich znachodziłem: *Comité Revolutionaire*. Co to jest pomyślałem? Czy może być na ziemi miejsce, i w pośród zupełnéj ciszy pokoju, gdzieby rewolucya nawet na kopercie po ulicach bezpiecznie spacerować mogła. — Jak odurzony ważyłem w ręku pismo nie mogąc się zdecydować co z niem począć. Z jednéj strony obawa, by mnie rząd nie wypędził, za współuczestnictwo w niebezpiecznéj zabawie, radziła bym nie czytał go, z drugiéj zaś ciekawość zaostrzona była wyrazem, zciagającym gdzieindziéj ciężką odpowiedzialność. A że nieraz człowiek igrać lubi z niebezpieczeństwem nie zważając na skutki, rozpieczętowałem pismo. Na wstępie wyraźnie stało: *Le Comité Revolutionaire Européen vous invite etc.* O! pomyślałem, to nie żarty. Więc komitet działający rewolucyjnie przeciw całéj Europie wzywa mnie, oczywiście do rady; to przecież wyglądać muszę, jakby kopia jakiego Dantona albo Marata. Czując jednak że w niczém do nich podobny nie jestem, i najsmutniejszą odgrywałbym rolę w tak ważnym zamyśle przeistoczenia Europy, podziękowałem za otrzymany zaszczyt przyznając się, że nie będąc politykiem ani dyplomatą, chcę żyć cicho i nieznany na wyspie Jersey. — Byłoby to z mojéj strony zarozumieniem nie dodarowania, chcieć usta tylko otworzyć w zgromadzeniu ludzi, którzy z wyspy Jersey wstrząsają światem. Zdaje się wszakże, że wstrząśnienia nie bywają bardzo gwałtowne, bo nic nie upadło w Europie. Zresztą nie wiele mówić mogę o działaniach komitetu rewolucyjnego, nie należałem do niego, i tylko z otrzymanego wezwania wnioskuję.

Nie mało postradałem przez usunięcie się od działań. — Gdyby skutkiem mego w tym względzie postąpienia, była utrata miejsca i roli jaką mi do odegrania podano, żal mniéj byłby dotkliwym, ale boleśniéj jest stracić długi szereg obiadów, którémi komitet wszelkie zdarzenia rewolucyjne zwykł był obchodzić. A wieleż ich było na świecie!.. Nic nie pomogło, jeżeli kassa którego z członków w krytycznem była położeniu, więc składka na obiad stała się niemożliwą. Jutro rocznica spalenia okrętów tureckich przez Mainotów Kanaris i Miaulis, rycerzy rewolucyi greckiéj, a punkt statutów nakazuje nieopuszczać nikogo, więc weź zkąd chcesz byle Grecy dostali

swoje. — Cóż dopiero gdy przyszło zapożyczać się, to na Girondystów, to na Robespiera, Kromwela, oblać gilotynę, i inne wydatki zaspakajać. Pomimo to, obiady odbywały się porządkiem historyczno-kalendarzowym, i bywało tam ogniście nieraz; tylko że mowy przy toastach często te same występowały, i powtarzać się musiały. Bo zkądże wziąść konceptu na nowe, kiedy zdarzenia obchodzono zawsze te same, aczkolwiek liczne, tylko obiady były odmienne. — Nawet poczciwy M. powtarzał Francuzom o wyrzniętych krowom językach na Litwie, jeżeli kiedy zabłądził na obiad.

Nieumiejąc politykować żyłem najczęściéj samotnie. W domu uczyłem się lub pisałem, a na literaturę chodziłem z książką między skały nad morze. Najmilszym przybytkiem był dla mnie mój salon naturalny. Ciszę dolinki małéj otoczonéj z trzech stron skałami, a jedną akacyą ozdobionéj, przerywał tylko szum morza, roztaczającego przedemną modre fale w daleką przestrzeń. Skały jakgdyby wyrastające z wody, bliżéj i daléj w rozlicznych pokazywały się kształtach. Pomiędzy nie łódka rybacka lub przez śmiałych marynarzy kierowany okręt z rozpiętemi białemi żaglami, jak łabędź przesunął się czasem. Tam zwykle czytałem i marzyłem. A wieleż to człowiek przemyśli i przemarzy w malutkiem ustroniu wielkiego świata! zwłaszcza w położeniu jakiem było moje.

Zawsze niechętnie opuszczałem ciche moje ustronie. Daleki zgiełk odrazą mnie przejmował, tém bardziéj, że nigdy miasta nie lubiłem, więc choć leniwie kroki stawiałem, to przecie prędzéj znalazłem się w pomieszkaniu niż było mojem życzeniem, i patrzéć musiałem na zwykły ruch uliczny. — Przynajmniéj tę miałem korzyść, że właśnie pod mojem oknem wszystkie postanowienia dotyczące wyspy, i ważniejsze wypadki Europejskie ogłaszane bywały, a za tém niepotrzebując czytać gazet, wiedzieć mógłem co się dzieje na świecie. Zwykle między godziną dziesiątą a jedynastą dzwonek dał się słyszeć, a głos donośny woźnego, albo urzędnika podobnego do dawnych trybunalskich naszych woźnych, ogłaszał nowiny.

Już od niejakiego czasu ruch niezwykły na wyspie panował, a mowy na ulicach i publicznych miejscach zwrócone przeciw ówczesnemu Prezydentowi rzeczypospolitéj francuzkiéj, teraźniejszemu Cesarzowi Napoleonowi III. wnioskować kazały, że i w Paryżu nie musi być zupełnie cicho. — Najostrzejsze krytyki, przechodziły od Francuzów, i srożenia się były straszne. Słyszałem je miotane przez malarza strojącego ściany sali bilardowéj na pierwszém piętrze, w jakieś chałupki na kilku słupach oparte. Pod każdą nie wiém z jakiéj przyczyny, podpisywał Francuz Mogador, a pędzlem machał jak mieczem, powtarzając do otaczających go ziomków: „Już my go nauczymy"! — Dzień zajmowały pogadanki i grożby, wieczorami nietylko kawiarnie ale i ulice ożywiwione były hucznym śpiéwem Marseilanki. — Znając z historyi Francuzów pochopnych do działań rewolucyjnych, ciekawie przypatrywałem się, oczekując wypadków, gdy pewnego poranku wcześniéj jak zwykle, usłyszałem hałas na ulicy i dzwon woźnego. Ten z ostatniem uderzeniem dzwonu, ozwał się basem grzmiącym: „Barykady! — w Paryżu biją się! — dużo trupów na ulicach, wczoraj i dzisiaj!“ znowu zadzwonił jak gdyby poległym nieboszczykom, i ruszył daléj, a między tłumem różne słychać było zdania. Anglicy już widzieli debarkujących Francuzów w Londynie, a nie jeden zawołał: „pewnie pierwéj zajmą wyspy,“ i z trwogą obracał się ku morzu, jak gdyby miał ujrzeć maszty zbliżającéj się francuzkiéj floty. Francuzi zaś, junacko przesuwając czapki na jedno ucho utrzymywali że (*Ça va bien*) dobrze idzie. Nie mogli tylko się zgodzić: czy Prezydenta stawić mają przed sąd, a potém gilotynować, czy prosto odesłać

do Kajeny. —Niedługo wszakże zostawali w niepewności. Telegraf zaspokoił ich troskliwość o los przyszły Prezydenta, a przybycie Jenerała Leflau na wyspę przekonało, że *Coup d' Etat* udało się kompletnie.

Ucichły tony Marseillanki, ucichły przechwałki, a z ust chodziły przyjazne wyrązy: „*a fichtre! v'la un brave!*" ten rozumie rzecz, i umié mądrze postąpić. — W jednym dniu tedy skutek działania, zupełnie przeciwny ich życzeniom i dążeniu, potrafił odmienić zdanie Francuzów, nie ujmując przestrachu Anglikom. Trwał on dosyć długo, póki się nie przekonano, że Prezydent nie odziedziczył po stryju nienawiści dla wyspiarzy.

Obojętnie patrzyłem na to wszystko, bo cóż mnie obchodzić mogło, czy Prezydent, Król lub Cesarz rządzić będzie Francyą! słuchać musiałem rozmowy, wniosków i twierdzenia; najczęściéj jednak uciekałem do mojéj dolinki, gdzie mi zajścia światowe nie przeszkadzały używać chwil wolnych podług upodobania. Tam przez długi czas spoglądając w daleką przestrzeń morza, zauważałem o milę może angielską od wyspy, oddaloną grupę wysokich skał. Najwyższy przypływ morza nie zalewał niektórych wierzchołków nigdy, a ustęp, zawsze w tych miejscach znaczny łączył skały z wyspą, piaskowemi groblami. Umyśliłem wyprawę, wiedziony ciekawością, jakie wrażenie mieć może człowiek samotnie siedzący na szczycie nagiéj skały zalanéj wodą. O wrażeniach mówić nie będę, bo te nie były gwałtowne, jak u człowieka wyrzuconego z rozbitego okrętu, ale o zajmującém doświadczeniu, wynadgradzającém sześciogodzinne oczekiwanie możności powrócenia na wyspę.

Wybrawszy do zamierzonéj wycieczki pogodny dzień, i stósując ją do czasu tak, ażeby mi w nocy nie wypadło przebywać drogi na powrót, opatrzyłem się w tytuń krzesiwo i żywność, i przybyłem do ulubionéj dolinki w czasie, kiedy już znacznie morze ustąpiło. Szedłem za usuwającą się wodą w trop, i wkrótce byłem u celu wyprawy.

Przybyciem mojém spłoszonych kilka morskich ptaków strzepało skrzydłami, zatoczyło kołem nad moją głową i odleciało, zostawiwszy wolne miejsce ciekawości. Zacząłem błądzić między labiryntem w dziwaczne kształty połamanych skał, jak pomiędzy ruinami zamczyska, a wybrawszy zawczasu jednę z najwyższych, na którąby łatwo wdrapać się można, zbierałem muszle i przypatrywałem się najrozmaitszym korzonkom, listkom, trawkom, i niby skamieniałym kwiatkom. Pomiędzy niemi jakieś okrągłe ciała niby kuleczki, podługowate nożyki, wyząbione piły i Bóg wie ile roślin różniących się formą od siebie. A cóż za mnogość leżąca na piasku i poprzyczepiana do skał. O! niezmierną jest wielkość natury. Między tém wszystkiem żadnego nieznalazłem przedmiotu jaśniejszą, weselszą ożywionego barwą. Najwięcéj blado zielony albo mdło żółtawy lub brunatny kolor był widocznym, a jeżeli na czemś niby różowy lub niebieski zabłysnął, to i ten wyglądał brudno jak spłowiałe szczątki sukni niegdyś balowéj.

Nie dłużéj jak pół godziny poświęcić mogłem zrobieniu postrzeżeń. Morze zaszumiało i bałwany powracać zaczęły z nieznanych światów zalewając z wolna przed chwilą opuszczone miejsca. Zbliżyłem się do mego obserwatoryum, najwyższéj skały, by stósownie do przybywającéj wody, na wyższe wstępować kondygnacyje, i usiadłem na ułamku, parę łokci nad powierzchnią wzniesionym. Niespodziewając się zobaczyć coś nadzwyczajnego, laską mierzyć chciałem wysokość każdéj minuty przybywającego morza, które się wzniosło już cokolwiek. Jakżem został zdziwionym i zachwyconym, kiedy patrząc w wodę jak łza czystą, mniemane korzonki kwiatki i listki ruszać się poczęły, kulka nie jedna potoczyła się, nożyk podskoczył, a piła z jakiemś korzonkiem poszły w taniec kręcąc się na miejscu

Nie jedna przedtém cicho spoczywająca na piasku trawka zwinęła się, lub posunęła się naprzód szybko, słowem, owe rośliny były to żyjątka, za przybyciem potrzebnego do istnienia elementu przywrócone do życia i ruchu. Ich ruch poprzedził ewolucye cięższych mieszkańców nór. Wysunął się nareszcie długi węgórz, któremu jakby drogę chciał przeciąć bokiem trawersujący pająk. Stado drobnych rybek spłoszone przybyciem niespodzianem jakiegoś grubego mecenasa morskiego, przemknęło się chyżo. Raki muszle, cały świat podwodny cieszył się, skakał, suwał w znajomém przestworzu, a ja zachwycony niezwykłym widokiem, zapomniałem o miejscu na którym się znajduję, i raptem skąpany zostałem nie źle.

Ochłodzony wdrapałem się na najwyższy szczyt, którego powierzchnia piętnaście kroków miała w przecięciu, mógłem więc przechodzić bezpiecznie i udawać albatrosa. Tymczasem morze przybywało coraz bardziéj, bałwany z łoskotem tłukły ściany skał, a niższe pokrywały. Podnosząc się ku mnie wzbudzały nieco obawy, czy nie omyliłem się w wyborze miejsca? Patrząc jednak w około siebie, powziąłem przekonanie, że tylko w przypadku wielkiéj burzy mogłyby mnie porwać z sobą. W ostatniéj godzinie wezbrania, już tylko jeden szczyt skały był widocznym prócz tego, na którym siedziałem. Woda postąpiła ku mnie, nie zostawiając odstępu jak może łokci dwanaście, za małą więc przestrzeń, by zupełnie można być bezpiecznym. Pogoda jednak śliczna, żadnéj chmurki na horyzoncie, a więc niebyło obawy przykréj jakiéj niespodzianki. Bliżéj i daléj pokazywały się rybackie łodzie, a pomiędzy mną a wyspą z przechodzącego blisko dwumasztowego okrętu, usłyszałem śmiechy majtków, widokiem moim wzbudzone, któryś nawet nawet zawołał, jakby na wezwanie do odpowiedzi postrzeżonego okrętu na morzu dalekiém: (*sile ahoy*) żagiel, ho!

Bawiło mnie to wszystko; nie tyle wszakże co widok ustępującego znowu morza. — Sześć godzin siedzieć na skale, a przez drugie sześć oczekiwać możności dostania się na ląd, trochę za długi czas, by podobne wycieczki częściéj powtarzać się chciało. Już słońce zachodziło kiedy stałem na piasku, a nierobiąc żadnych więcéj postrzeżeń geologicznych, szybko przebiegłem przestrzeń dzielącą mnie od wyspy. W tym czasie nie mało byłem zaambarasowanym pomieszkaniem moim. Najmowałem go u trzymającego kawiarnią, a zapłaciwszy z góry, sądziłem się bezpiecznym, nie wiedząc, że właściciel ma prawo aresztować wszystkie ruchomości jakie się w nim znajdują, jeżeli główny lokator, wynajmujący częściowo pomieszkania, ogółem w dzierżawę wzięte, tenuty w przeznaczonym terminie nie zapłaci. — Przestraszyłem się nie mało kiedy D. wyszedłszy do mnie rano, śmiejąc się zawołał:

Oho! łużko, stoliki, kuferki, pójdą!

Dokąd?

Na licytacyą.

O! jeszcze nie teraz, jeszcze nie wyjeżdzam z wyspy.

Nie szkodzi, ty możesz zostać, a rzeczy pójdą na licytacyą.

Żartujesz! wszak nie winienem nikomu szeląga, od gospodarza mam kwit.

Choćby nawet gospodyni na kwicie była podpisaną, to nic nie pomoże. Bo gospodarz trzymający kawiarnią, jest tylko wicegospodarzem. On wynajmuje od właściciela część domu i tobie dwa pokoiki subarendował.

A ja zapłaciłem i mam kwit.

Nie przerywaj! kwit każesz potém oprawić w ramki, jako wieczną pamiątkę pięknych meblików, pościeli i innych mobiljów niegdyś posiadanych.

Proszę cię przestań dowcipkować. Żartów nie lubię! (D. c. n.)

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — W Drukarni „Czasu“ 1860. — Rządca ANTONI ROTHER.